

PiS obniżył jej emeryturę za pracę w PRL. "Nie jestem ubekiem, zapamiętajcie to nienawistnicy"

<https://szczecin.wyborcza.pl/szczecin/7,34939,29398386,zdezubekizowani-ida-do-sadu.html?fbclid=IwAR2GDIEc-9QQkUIE66DxceatoFQ0hWZy9wEYCNQ2aWzmT6UEM7EkXBdfXeM>

26.01.2023, 06:00

Adam Zadworny



Burmistrz Stepnicy Andrzej Wyganowski nigdy nie był w SB, a jednak ustawa dezubekizacyjna obniżyła mu emeryturę do jednej piątej wcześniejszej kwoty
(Fot. Cezary Aszkiełowicz / Agencja Wyborcza.pl)

Uczciwie przepracowałem 45 lat, w tym 27 lat po zmianie ustroju, i dowiaduję się, że mam 1716 zł emerytury - mówi Andrzej Wyganowski, burmistrz Stepnicy. Takich jak on jest prawie 40 tys. "Zdezubekizowani" idą do sądu.

Na filmowym nagraniu 83-letni Andrzej Milczanowski, jeden z przywódców solidarnościowego podziemia, opowiada o liście, który napisał na początku 1991 r. jako szef Urzędu Ochrony Państwa.

– Zwróciłem się w nim do wszystkich funkcjonariuszy UOP, zapewniając ich, że będą równo traktowani – mówi Milczanowski.

Obrona zdezubekizowanych to dla niego sprawa honoru. W 1990 r. namawiał dawnych esbeków do pracy dla nowej Polski, gwarantując, że od tej pory liczą się tylko lojalność wobec III RP i profesjonalizm (tych, którzy mieli „zasługi” w prześladowaniu opozycji i Kościoła, odrzucono w ramach weryfikacji).

16 grudnia 2016 r. Sejm przegłosował ustawę, zgodnie z którą każdy, kto przed 1990 r. choćby jeden dzień wykonywał zadania „na rzecz totalitarnego państwa”, stracił większą część emerytury. Na przykład oficer policji z esbecką przeszłością, który w wolnej Polsce wypracował emeryturę w wysokości 4,5 tys. zł, po wejściu w życie ustawy w 2017 r. dostawał 1,7 tys. zł (ówczesna średnia). Były esbek, który nie pracował już w III RP – ok. 900 zł (emerytura minimalna). PiS mówił o „przywracaniu sprawiedliwości”, ale to za rządów PO-PSL w 2010 r. obniżono emerytury byłym funkcjonariuszom UB i SB, zabierając im część pieniędzy wypracowanych w tajnej służbie PRL.

Ustawa z 2016 r. objęła więcej służb. Decyzję o obniżkach dostało blisko 40 tys. osób, w tym 8 tys. wdów i dzieci z rentą rodzinną. Większą część emerytury stracił np. były dyrektor biura operacji antyterrorystycznych Komendy Głównej Policji, który był na pierwszej linii walki z gangami i o mało nie zginął w strzelaninie z bandytami w Magdalence. W 1985 r., kiedy zaczynał pracę w MO, został przydzielony do biura C podlegającego MSW i objętego ustawą. Emeryturę obniżono też 95-letniemu powstańcowi warszawskiemu, który w PRL był lekarzem i krótko pracował w szpitalu MSW. Pieniądze zabrano piłkarzom z resortowych klubów sportowych, telefonistkom z komend MO, a nawet pielęgniarkom z resortowych szpitali.

Dopiero 16 września 2020 r. siedmiu sędziów Sądu Najwyższego orzekło, że nie można w tej sprawie stosować odpowiedzialności zbiorowej. Zdezubekizowani poszli do sądów.

Kryptonim „Egzekutor”

Mieszkańcy położonej nad Zalewem Szczecińskim Stepnicy już pięć razy wybrali Andrzeja Wyganowskiego na burmistrza. Kiedy obejmował urząd, była to najbardziej zadłużona gmina wiejska w Polsce. Za jego kadencji Stepnica stała się miastem, wyszła z długów, pozyskała unijne środki. Wybudowano m.in. nowe drogi, boiska, hale sportowe, przystanie żeglarskie i nowy port. Stepnicki samorząd wygrywa w ogólnopolskich rankingach, a Wyganowski ma wiele nagród i medali. O jego zasługach dla III RP na procesie dezubekizacyjnym mówił w sądzie m.in. Stanisław Wądołowski – zastępca Lecha Wałęsy w pierwszej „Solidarności”, a dziś człowiek PiS.

Wyganowski nigdy nie był esbekiem. Pochodzi ze Stepnicy, w Szczecinie skończył technikum, a w 1973 r. poszedł do Szkoły Chorążych Wojsk Ochrony Pogranicza w Kętrzynie. Pracował jako kontroler na przejściu granicznym, a później w Sekcji Rozpracowań Wydziału Zwiadu, który zwalczał przemyt, a także łapówkarstwo wśród funkcjonariuszy WOP i celników. W III RP – już w Straży Granicznej – ścigał przemytników narkotyków i spirytusu.

„Narażałem własną rodzinę na niebezpieczeństwo grożące jej ze strony grup przestępczych” – napisał do sądu. W aktach jego sprawy emerytalnej pojawiają się kryptonimy wielu operacji, m.in. „Egzekutor”, „Royal”, „Krym”, ludzie kartelu z Medellin, trupy i morze spirytusu, który zalał Polskę w ramach pierwszej wielkiej afery III RP – Schnapsgate. Wyganowski skończył kurs Interpolu, współpracował z zachodnimi służbami, np. z Biurem Celnym Departamentu Skarbu USA z Chicago, a jego ludzie przejęli największy w Polsce przemyt haszyszu – 9,5 tony na pokładzie kutra w Świnoujściu. W 1996 r. został szefem Pomorskiego Oddziału Straży Granicznej, więc dorobił się wysokiej emerytury. Pięciokrotnie obniżyła ją ustawa dezubekizacyjna, bo jej twórcy uznali, że zwiad WOP wykonywał zadania „na rzecz totalitarnego państwa”.

– Paradoks polega na tym, że gdybym po 1990 r., zamiast służyć Polsce, wziął wojskową emeryturę, nie straciłbym jej – mówi Wyganowski.

– Ponieważ poszedłem do SG, podległego MSW, dopadła mnie ta ustawa. Uczciwie przepracowałem 45 lat, w tym 27 lat po zmianie ustroju, i dowiaduję się, że mam otrzymać 1716 zł emerytury. Jak mam się z tym czuć?

Wyganowski o szóstą kadencję w Stepnicy nie walczy. Chciałby już odpocząć, ale zastanawia się, czy wystarczy mu emerytury na życie. Opowiada o swoich kolegach ze Straży Granicznej, którym też obcięto świadczenia:

– Janusz Z. wciąż patrzył w jeden punkt. Gdy rodzina pytała, co się dzieje, powtarzał w kółko: „Dlaczego oni odebrali mi emeryturę?”. W końcu popełnił samobójstwo. R., kiedy otworzył kopertę z decyzją zakładu emerytalnego MSW, od razu padł. Zabił go zawał.

Małżonkowie z Biura B.

„Jestem emerytowaną policjantką. Numer służbowy 146613. Swoją emeryturę nabyłam w związku ze służbą w policji! Nie jestem ubekiem, nie jestem esbekiem, nie mam nic wspólnego z zabójstwem »Łupaszkii« i »Inki«. Zapamiętajcie to nienawistnicy – suwerenie pisowski!” – Danuta Leszczyńska napisała tak, bo nie mogła już znieść hejtu, który wylał się na nią w sieci po tym, jak stawiała w obronie kolegów objętych ustawą (w TVP dezubekizację ilustrują fragmentami filmów fabularnych o mordowanych bohaterach podziemia). Jest córką oficera MO. Mówi, że też chciała ścigać przestępców.

– Poszliśmy do pracy w milicji razem z mężem – wspomina Leszczyńska.
– Mnie powiedzieli, że dla kobiety mają jedynie robotę w Biurze B., czyli w obserwacji [to tajne biuro wykonywało zadania zarówno dla MO, jak i SB]. Mąż chciał do kryminalnego, ale poszedł za mną, więc 1 września 1985 r. razem rozpoczęliśmy pracę w Biurze B. Często pracowaliśmy na jednej zmianie.

– Kogo śledziliście?

– Obserwacja ma nazwisko, zdjęcie, adres czy np. numery rejestracyjne auta. Z reguły więcej nie wie. W latach 80. śledziłam np. figurantów w sprawach kryminalnych, w tym narkotykowych, które się wtedy zaczynały.

– A opozycjonistów?

– Pewnie też. Ale na procesie w sprawie mojej emerytury sama poprosiłam sąd, by zwrócił się do IPN o wyjaśnienie, czy pracując w Biurze B., komuś zaszkodziłam. Wyszło, że nie zaszkodziłam.

W wolnej Polsce Leszczyńska pracowała znacznie dłużej – m.in. w wydziale kryminalnym komendy wojewódzkiej policji, gdzie zajmowała się narkotykami i pedofilią w CBŚP. To ona doprowadziła do komendy morderców „Hiszpana” (przestępca zabity w porachunkach) i Krzysztofa M. (biznesmen zastrzelony na zlecenie), których rozpracowała dzięki swoim źródłom w gangsterskim podziemiu.

– Wie pan, jak zatrzymać handlarza narkotyków w jego mieszkaniu tak, aby nie zdążył spuścić ich w toalecie? – pyta.

– Nie.

– Wykręcić mu korki w czasie oglądania ulubionego filmu. To mój patent, bardzo skuteczny.

Leszczyńska, kiedy obcięto jej emeryturę, poszła do pracy „w ubezpieczeniach” – tropi wyłudzenia – bo nie była w stanie wyżyć z obniżonej emerytury. Po wprowadzeniu ustawy zdobyła numery telefonów czołowych działaczy PiS i zaczęła do nich dzwonić. Pytała, czy to sprawiedliwe, że zabrano jej pieniądze wypracowane w wolnej Polsce:

– Terlecki się ze mnie naśmiewał, Suski powiedział, że powinnam się wstydzić tego, co robiłam, Sellin, że kat nie może mieć emerytury większej niż ofiara, tylko Horala przyznał, że przepisy są niesprawiedliwe, ale „taka była linia partii”.

- Zgodnie z tą linią obcięto emerytury moim opiekunkom z letnich kolonii w Niechorzu dla dzieci pracowników MO. To przywracanie sprawiedliwości?

Tajna misja Antoniego Rojka

Antoni Rojek, który wcale nie marzył o karierze szpiega, przed sądem mówił o tym, jak po studiach trafił do wydziału ds. przestępczości gospodarczej

komendy wojewódzkiej MO. Zaproponowano mu roczny kurs w tajnym ośrodku szkolenia wywiadu w Starych Kiejkutach (przygoda, wyjazdy na Zachód, niezłe pieniądze – tak mówili mi o swoich ówczesnych planach absolwenci Kiejkut). Jak wszyscy miał tam lipne nazwisko – Kulczyński. Wspomina m.in. drewniany pomnik Światowida, który był symbolem „nowego” wywiadu PRL, a pod którym składali przysięgę.

Rozpoczął pracę w wywiadzie, który był częścią SB, wysyłał za żelazną kurtynę szpiegów, ale inwigilował też polskie ośrodki emigracyjne na Zachodzie. Rojek był na misji w Tajlandii, ale o tym nie chce mówić. Po upadku PRL pozytywnie zweryfikowany rozpoczął pracę w Urzędzie Ochrony Państwa. Potem pracował jeszcze jako szef ochrony w biurowcu Polskiej Żeglugi Morskiej i hotelu Radisson. Kiedy w 2010 r. za rządów PO odebrano mu część emerytury, wrócił do pracy w ochronie, aby odpracować stratę. Po kilkudziesięciu latach pracy w MO, wywiadzie, UOP i ochronie miał 5-tysięczną emeryturę. PiS obniżył mu ją do jednej trzeciej.

– Na procesie w sądzie pytali, czy prześladowałem opozycję. Powiedziałem, że nie – opowiada Rojek. – Nie zajmowałem się polityką. Zresztą mieli przed sobą papiery z IPN ze szczegółowym przebiegiem mojej służby. O pewnych misjach nawet w sądzie nie mogłem mówić, bo wciąż są tajne.

Przed sądem opowiadał też o pracy w UOP – np. rozbiciu gangu Petera Ch., czarnoskórego lekarza, który w Szczecinie założył groźny międzynarodowy gang przemytników heroiny.

Rojek: – Według ustawy PiS za czas pracy w wywiadzie naliczono mi mniejszą składkę emerytalną niż należna więźniom.

To oznacza, że mordercy księdza Jerzego Popiełuszki za czas spędzony w więzieniu dostali więcej niż ja w pracy.

Lipny kierownik poczty

Wiesław Kowalski był młodym żołnierzem Wojskowej Służby Wewnętrznej, kiedy latem 1972 r. obchody Dni Morza postanowiono uczcić wystrzałem z armaty na Zamku Książąt Pomorskich. Armata, nabita przez żołnierzy, rozerwała się na kawałki, zabijając dwie osoby i 14 raniąc.

– Zbieraliśmy wtedy jej kawałki i krwawe szczątki – wspomina Kowalski. Kiedy obcięto mu emeryturę, sprzedał pół bliźniaka i kupił mieszkanie, żeby starczyło na życie.

Wojskowa Służba Wewnętrzna nazywana jest wojskową bezpieką. Miała różne pionry – m.in. wywiad i kontrwywiad tropiący szpiegów Zachodu. Ale też ludzi dbających o „prawomyślność” w szeregach komunistycznej armii i odpowiednik dzisiejszej żandarmerii wojskowej. Jak twierdzi Kowalski, w WSW nigdy nie zajmował się polityką. Niczego się nie wstydzi. Po rozwiązaniu WSW trafił do Wojskowej Służby Informacyjnej.

– Jako oficer WSI bywałem na misjach na Bliskim Wschodzie – m.in. w Syrii i Izraelu. Na jedną pojechałem jako kapitan, choć miałem już wyższy stopień. Udawałem kierownika poczty. W rzeczywistości werbowałem i prowadziłem agentów, by zapewnić bezpieczeństwo naszym żołnierzom – opowiada Kowalski.

Kowalski mógłby się dzisiaj cieszyć wysoką wojskową emeryturą jak niektórzy jego koledzy z WSW i WSI. Ale na początku tego wieku z WSI przeszedł do cywilnej Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, więc podpadał pod ustawę. Po obcięciu emerytury też poszedł do sądu. Jak się nieoficjalnie dowiedziałem, w aktach jego sprawy emerytalnej jest zapis mówiący o jego zasługach „na odcinku rosyjskim” z lat 90.

– Nie mogę potwierdzić ani zaprzeczyć, bo te działania objęte są tajemnicą państwową – twierdzi Kowalski. – Mogę natomiast powiedzieć, że generał Pytel miał rację.

Zamrożone procesy zdezubekizowanych

Szczecińska radca prawna Anna Oszczęda prowadzi wiele spraw zdezubekizowanych: – Sądy, szczególnie drugiej instancji, w różnych miastach wydają odmienne wyroki w bliźniaczych sprawach. Ludziom, którzy robili dokładnie to samo, w jednym mieście przywraca się odebraną emeryturę, a w innym nie – mówi.

Najwięcej niekorzystnych wyroków zapada w apelacji szczecińskiej, łódzkiej, krakowskiej i wrocławskiej, korzystnych – w warszawskiej.

– Jest też wiele spraw bez rozstrzygnięć, bo sędziowie zawiesili je w oczekiwaniu na decyzję Trybunału Konstytucyjnego – mówi mec. Oszczęda. W 2018 r. Sąd Okręgowy w Warszawie zwrócił się do TK, podejrzewając, że występują „istotne i uzasadnione wątpliwości co do zgodności wskazanych przepisów z Konstytucją RP”.

Według danych Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych ponad 7 tys. emerytów wygrało z dezubekizacją w pierwszej instancji. Od tych wyroków odwołało się MSWiA. Około 3,5 tys. osób ponownie wygrało, przywrócono im emerytury i wypłacono odebrane pieniądze. Kilkanaście tysięcy osób ma zamrożone procesy.

Andrzej Wyganowski z WOP i Straży Granicznej wygrał w pierwszej instancji i czeka na apelację – podobnie jak Wiesław Kowalski, który służył w WSW, WSI i ABW. Antoni Rojek z wywiadu i UOP prawomocnie wygrał proces. Danuta Leszczyńska, która zaczęła pracę w Biurze B., a jako policjantka ścigała gangsterów, też wygrała swoją sprawę, która toczyła się w Warszawie.

Ale 19 stycznia jej mąż przegrał przed szczecińskim sądem apelacyjnym.